

# Lapinskas: Powróćmy do otwartych dyskusji

<http://pl.delfi.lt/opinie/opinie/lapinskas-pow-rocmy-do-otw-artych-dyskusji.d?id=57482583>

May 23, 2012

**Prezentując siebie Litwie i światu, we słowie wstępnym, PL DELFI oświadczyło: “Nasze łamy są otwarte dla wszystkich. Jedyne kryterium, którym się kierujemy, to aktualność i interes naszych czytelników... Nie ukrywamy, że jesteśmy otwarci na jak najszerszą współpracę z naszymi czytelnikami, którzy dla nas są nie tylko bezstronnymi sędziami (to w dużym stopniu od was, od waszej aktywności, zależy nasza przyszłość), ale też czynnikiem współtworzącym portal”.**

Zrozumiałem to jako zaproszenie skierowane również do Litwinów dla prezentacji swych poglądów. Tym razem odniosę się do publikacji Aleksandra Radczenko „Jak zmienić Ustawę o oświacie?”. Mowa w nim, oczywiście nie o samym mechanizmie zmiany ustawy, a o powodach, dla których ustawę tę należy zmienić, analizuje się ogólna sytuacja Polaków na Litwie. Myśli zawarte w artykule są moim zdaniem dobrym tematem do dyskusji.

Na początku artykułu przedstawiony jest prawdopodobnie jego podstawowy zamysł „najpierw trzeba zmienić stanowisko litewskiej opinii publicznej wobec polskich postulatów”. Na podstawie tekstu, można wysnuć wnioski, iż żądania Polaków są słuszne i bezsporne, a problemem jest upór Litwinów gdyż żądań Polaków jakoś nie uważają oni ani za słuszne, ani za niepodlegające dyskusji. Jednak obok tych mocnych akcentów, pobrzmiewa także nutka przeprosin, iż wiec 17 marca odbył się „naprawdę nie przeciwko Litwie” a stanowił jedynie propozycję „rozpoczęcia dialogu”. Przyjmuje i to zaproszenie.

Ponieważ w dialogu należy wysłuchać i drugiej strony, dlatego odważę się przedstawić swoje rozważania na ten sam temat, czyli wciąż powtarzanych, przez Polaków na Litwie, żądań oświatowych wobec władz Litwy, które odbiły się echem w całej Europie i na świecie.

Co to za żądania? Najnowsza ich forma została obwieszczona podczas wiecu 17 marca. Oto i one: a. odwołanie zapisów Ustawy o oświacie dotyczących kształcenia mniejszości narodowych; b. rezygnacja z ujednoczonego egzaminu maturalnego z języka litewskiego; c. uznanie egzaminów z języka polskiego, rosyjskiego i białoruskiego, jako obowiązkowych; d. rezygnacja z dyskryminującego przepisu nakazującego utrzymanie szkoły z państwowym językiem nauczania, kosztem szkół mniejszości narodowych; e. zwiększenie koszyka ucznia w szkołach mniejszości narodowych do 50%”.

Mimo, iż, jak rozumiem, pan Radczenko nie ma zamiaru o nich dyskutować (zapewne uważa je za stabilną platformę polityczną), ja, opierając się na myśli dialogu i złożonej propozycji głoszenia „różnych opinii”, zagłębię się w ich zasadność. Pierwszy punkt żądań, niestety, wyraźnie się nie udał, przynajmniej pod względem logiki formalnej. Po odwołaniu „zapisów Ustawy o oświacie dotyczących kształcenia mniejszości narodowych”, i tym samym niepozostawieniu w ustawie żadnych wskazówek dotyczących kształcenia mniejszości narodowych - samego kształcenia nie powinno zostać. Czy tego chcą Polacy na Litwie?

Postulat zniesienia ujednoczonego egzaminu maturalnego (z jakiegoś powodu Białorusini, Żydzi, a nawet niektóre ze szkół rosyjskich tego nie żądają, nie nawołują by ich ratować) najczęściej uzasadniany jest tak: polskim uczniom nie potrzeba wzmocnionego nauczania języka litewskiego, ponieważ starczy im „tego języka litewskiego”. Niestety nie wystarczy, ponieważ nawet w litewskiej wersji rezolucji wiecu z 17 marca jest niemało błędów gramatycznych, mimo, iż najprawdopodobniej została ona napisana przez polskich działaczy, którym dane było dostąpić studiów wyższych.

Czego i w jakim wymiarze się uczyć w jakiegokolwiek szkole państwowej ustala Ministerstwo Oświaty tego kraju. Z tym powinien się zgodzić i pan Aleksander Radczenko. Dlaczego Litwa ma być wyjątkiem, dlaczego w naszym kraju to, ile i czego się uczyć mają ustalać przedstawiciele jakiegoś komitetu strajkowego, powiedzmy wprost – niechcący się uczyć uczniowie?

W rezolucji domaga się dodania egzaminu z języka ojczystego (polskiego, rosyjskiego, białoruskiego) do listy obowiązkowych egzaminów maturalnych. Niejednokrotnie tłumaczono, iż żądanie to jest jedynie polityczną propagandą, gdyż na pierwszy rzut oka wyglądałoby, że takiego egzaminu wcale nie ma. Według porządku ustalonego dla wszystkich krajowych szkół, maturzyści zdają tylko jeden jedyny obowiązkowy egzamin - z języka litewskiego, resztę wybierają sami. Do wyboru mają między innymi egzaminy z języka białoruskiego, polskiego, rosyjskiego czy niemieckiego.

Wprowadzenie dwóch obowiązkowych egzaminów z języka w szkołach mniejszości narodowych, dyskryminowałoby maturzystów właśnie tych szkół, ponieważ musieliby oni zdawać więcej egzaminów niż uczniowie w szkołach litewskich, a po otrzymaniu słabszych ocen mógłby powstać skandal dotyczący cięższych warunków kształcenia, czyli dyskryminacji.

W rezolucji tak samo domaga się rezygnacji z dyskryminującego przepisu nakazującego utrzymanie szkół z państwowym językiem nauczania, liczby kosztem szkół mniejszości narodowych. Najprawdopodobniej chodzi tu o część 8 art. 40 Ustawy o oświacie, według którego w miejscowościach zamieszkałych przez mniejszości narodowe „program nauczania średniego w przynajmniej jednej szkole (przynajmniej jednej klasie) powinien być zapewniony w języku państwowym”.

W tym miejscu Polacy — posłowie litewskiego Sejmu dopatrzili się dyskryminacji i wnieśli poprawkę „...i w języku mniejszości narodowej”. Jednak zapomnieli, że podstawowym warunkiem jest wola rodziców dotycząca języka w jakim mają być nauczane ich dzieci. Część 7 Art. 28 Ustawy mówi: „W miejscowościach tradycyjnie licznie zamieszkałych przez mniejszość narodową, na życzenie wspólnoty, samorząd winien zapewnić nauczanie w języku mniejszości czy nauczanie języka mniejszości narodowej”. A więc żadnych przesłanek do dyskryminacji tu być nie może. Dlatego i ten punkt rezolucji jest zupełnie niezrozumiały.

I wreszcie niewiadomo w oparciu o jakie statystyki żąda się „zwiększenia koszyka ucznia do 50% w szkołach mniejszościowych”. Na początku należałoby zaznaczyć, iż wysokość koszyka zależy od możliwości finansowych państwa, dlatego zwiększając finansowanie szkół mniejszościowych, trzeba by zmniejszyć finansowanie szkół litewskich. Jak widać, znaleziono optymalny bilans - finansowanie szkół mniejszości narodowych w porównaniu ze szkołami litewskimi, w chwili obecnej, wynosi 121 procent. Natomiast małe wiejskie szkoły mniejszościowe finansowane są nawet w 225 procentach. Jeszcze jeden wskaźnik przychylny Polakom: średnia liczba uczniów w szkołach mniejszościowych to 161, w porównaniu z litewskimi 344, tak więc patrząc z perspektywy ogółu szkół, położenie polskiej oświaty jest dwa razy lepsze od litewskiej.

Być może żądania większego koszyka wzięły się stąd, iż w Polsce poziom finansowania kształcenia Litwinów wynosi 150%. Jednak z danych ambasady Polski wynika, iż finansowanie na poziomie 150 proc. otrzymują małe wiejskie szkoły mniejszości narodowych (na Litwie jak wspomniałem 225 procent), a te większe na poziomie 120 proc. Jest jednak jeszcze gorzej, bo nie całe dofinansowanie dociera do litewskich szkół. Litewskim szkołom w Polsce, zwłaszcza gimnazjum „Žiburys” w Sejnach, brakuje ponad jednej trzeciej środków, różnicę tę zmuszony jest pokrywać Rząd Litwy. Tak więc w rzeczywistości Polska finansuje litewskie szkoły zaledwie w 60 proc. Czy na pewno Polakom z Litwy byłoby lepiej gdyby zastosować polski model finansowania szkół?

A teraz jeszcze kilka konkretnych obserwacji po przeczytaniu artykułu Aleksandra Radczenki, zresztą w oparciu o proponowaną przez niego zasadę „bądźmy biedni, ale sprawiedliwi”. Według Radczenki, Ustawa o oświacie nie przewiduje dla szkół mniejszości narodowych ani okresu przejściowego, ani wyjątków, ani czasu na nauczanie się historii i geografii w języku litewskim przez nauczycieli. Nie jest to prawdą, wszystko to przewidziane jest w aktach podustawowych, chęć zalegalizowania wszystkiego w samej ustawie nie jest uzasadniona (nie ma tego także w polskiej ustawie oświatowej). W końcu i sami Polacy, wniosując na podstawie rezolucji wiecowej, o żadnym okresie przejściowym w związku z ujednoczonym egzaminem już nie mówią, i domagają się zniesienia takiego egzaminu.

Za pozytywne należy uznać spostrzeżenie Aleksandra Radczenki, iż problemy nauczania Polaków należy rozwiązywać na Litwie, a nie wołać o pomoc Polskę. Przechodzi nawet na rosyjski: „zapomnijcie..., że „заграница нам поможет”, Nie pomoże”. Daje to nadzieję, iż powstanie bezpośredni dialog na samej Litwie, bez wołania rozjemców z zagranicy do pomocy. Rozjemcy ci, jak dobrze wiemy na przykładzie Osetii Południowej, często nie chcą potem odejść...

Autor krytykuje „swoich działaczy”, którzy porównują się do „amerykańskiego ruchu przeciwko segregacji rasowej i o prawa mniejszości kolorowych”. Zarazem tłumaczy, iż ruch ten zwyciężył, ponieważ po jego stronie „opowiedziały się miliony białych, opowiedzieli się politycy, opowiedziały się gwiazdy z Hollywood, opowiedziały się media, a bycie rasistą przestało być „cool””. Czy mowa tu o „białych” Litwinach i „kolorowych” Polakach, czy to nie nazbyt dosadne?

„Jeśli chcemy zmienić Ustawę o oświacie... trzeba nie tylko protestować, ale i dyskutować”, tłumaczy Radczenko. Zgadzam się i zarazem przypominam temu młodemu człowiekowi, że takie próby już były i w odległym 1992, niestety później zostały zaniechane. W tamtych czasach, na łamach Kuriera Wileńskiego (19 czerwca 1992), napisałem dość ostry artykuł „Wypaczony duch Helsinek”, krótko po tym (9 lipca 1992) ówczesny redaktor dziennika Zbigniew Balcewicz w swoim artykule „Jak wyleczyć z nacjonalizmów” grzecznie i kulturalnie odwołał się do mojego artykułu. Po tym nastąpiło jeszcze kilka wymian myśli między nami. Dlatego i teraz czekam bardzo na odpowiedź pana Aleksandra Radczenki. Wskrzeseśmy takie dyskusje.

Ich podstawą mogłyby być choć i takie myśli zawarte we wspomnianym artykule Zbigniewa Balcewicza: „Czas już najwyższy, aby w stosunkach litewsko-polskich w naszym imieniu – w imieniu Polaków i Litwinów – przestali mówić ci, którzy pokłócili się ze sobą i skłócają narody. Niech inteligencja z prawdziwego zdarzenia oraz inni pozbawieni kompleksów nacjonalistycznych ludzie spotykają się ze sobą i dyskutują. Również przed kamerami telewizyjnymi. Dobre stosunki wzajemne są możliwe tylko wówczas, kiedy wyeliminujemy poczucie wzajemnego zagrożenia oraz krzywdy, przywrócimy wzajemne zaufanie do współobywateli innej narodowości naszej wspólnej Ojczyzny – Litwy”. Doprawdy te złote słowa, wypowiedziane przed dwudziestu laty, są w pełni aktualne i dziś.

Wszelkie informacje opublikowane na DELFI zabrania się publikować na innych portalach internetowych, w mediach papierowych lub w inny sposób rozpowszechniać bez zgody DELFI. Jeśli zgoda DELFI zostanie uzyskana, trzeba obowiązkowo podać DELFI jako źródło.

